

Toksyny

AUTOR: JACEK WAKAR

W *Konformiście 2029* Bartosz Szydłowski przenosi nas w bliską przyszłość, aby pokazać, co się stanie, gdy ostatecznie zapanują nad światem najbardziej ekstremalne ideologie.

TEATR ŁAŹNIA NOWA
W KRAKOWIE

Konformista 2029
inspirowany powieścią
Konformista
Alberta Moravii

adaptacja
Mateusz Pakuła
reżyseria
Bartosz Szydłowski
scenografia
Małgorzata
Szydłowska
muzyka
Dominik Strycharski
choreografia
Dominika Knapik

prapremiera
20 kwietnia 2018

Scena zbiorowa



fol. Monika Stolarska

Można powiedzieć, że Bartosz Szydłowski przez całe swe artystyczne życie, jak wielu innych zresztą, robi to samo przedstawienie, drąży własny wielki temat. Zapewne nie, taka supozycja byłaby tylko efektownym nadużyciem, bo przecież trudno zestawiać jego wczesne spektakle, oparte na dramatach o klasycznej konstrukcji (do dziś pamiętam świetnego Pana Pawła Dorsta, a minęło już dwadzieścia lat) z takimi projektami jak *Klub miłośników filmu „Misja”* albo *Wejście smoka. Trailer*. Do tego w ostatnich latach Szydłowski reżyserował rzadziej, skupiając się z wyboru, a pewnie i konieczności, na innych obowiązkach – kierowaniu Łażnią Nową oraz festiwalem Bos-

ka Komedii, a także nadawaniu programowego kierunku Teatrowi im. Juliusza Słowackiego. Stał się więc przede wszystkim dyrektorem i organizatorem, myślał w skali makro, odłożył nieco na bok własne reżyserskie ambicje.

Pomiędzy *Misją* z roku 2013 a *Przypadkiem Krzysztofa Kieślowskiego* minęły trzy lata i obejrzawszy to ostatnie przedstawienie na premierze, poczułem, że był to czas, który zmienił Szydłowskiego. Między *Przypadkiem* a *Konformistą 2029* przerwa jest o rok krótsza, a ja znów mam wrażenie, że szef Łażni Nowej przeskoczył kilka szczebli. Jego nowe przedstawienie do pewnego stopnia wyrasta z doświadczenia adaptacji filmu Krzysztofa Kieślowskiego, a jednak

skalą widowiska i rozmachem myślenia o świecie zdecydowanie je przewyższa. To dla krytyka ważne i satysfakcjonujące doświadczenie: obserwować artystę w ciągłym ruchu, kogoś, kto rozszerza granice własnego teatru.

W swoich ostatnich pracach przedstawia on przeciwstawne warianty ludzkiego losu. Rzecz jasna pamiętamy, że sam *Przypadek* to życie Witka Długosza w trzech wersjach, ale w spektaklu Łażni Nowej nową perspektywę narzucała obecność dziwnego faceta, który w kanciapie nad sceną popalał papierosy i podlewał kwiaty, wyrzucony na margines życia. W zapadającej w pamięć interpretacji Tomasza Schimscheinera może był Kieślowskim, a mo-

że Witkiem Długoszem, który nie zginął na koniec w lotniczej katastrofie. Nieważne. W finale tamtego przedstawienia ze szczególną mocą wybrzmiewała fraza „Nic nie musisz” – ostatnie słowa ojca bohatera do niego skierowane. Mężczyzna od kwiatów wziął je sobie do serca, wyciągnął z nich ostateczne konsekwencje. Tytułowy bohater nowej inscenizacji Szydłowskiego też nic nie musiał, ale szybko o tym zapomniał. Wpadł w tryby ideologicznej maszyny i zatrul swoje życie. Marcel z *Konformisty 2029* może kiedyś miał szansę być jak Witek Długosz. Dał się jednak porwać nurto- wi pozornego sukcesu. Ceną było zawierzenie toksycznej ideologii albo przynajmniej zgo- da na bycie jej narzędziem. Tyle że mimo wszyst- ko Bartosz Szydłowski daje mu szansę na uciecz- kę w inne życie.

Konformista 2029 to przykład teatralnego spełnienia. Teatr gorzki i ironiczny, unikający jednoznaczności.

Pomysł na spektakl Szydłowski wraz z auto- rem adaptacji Mateuszem Pakułą zaczerpnęli z klasycznej powieści Alberta Moravii. Przyję- ta przez nich metoda pracy odbiega od zazwy- czaj stosowanych w teatrze. Spektakl w Łażni Nowej nie jest klasyczną adaptacją powieści, ale też nie stanowi jej gruntownego przepisa- nia. Pakuła pozostaje wierny fabule *Konfor- misty*, zachowuje część motywacji bohatera, buduje wokół niego podobną jak w oryginale konstelację postaci. Jednak przenosi opowieść do Polski roku 2029 i wyciąga z tego konse- kwencje. To bliski czas, gdy zbiera się gorzkie żniwo teraźniejszości. Pałacy kukły Żydów na publicznych placach i demonstrujący na- zistowskie symbole dochodzą do władzy. Fa- szyzm staje się ideologią obowiązującą, nikt nawet nie próbuje jej kwestionować.

Moravia pisał swe najważniejsze dzieło w re- akcji na niedawno zakończoną wojnę. Zapewne z wewnętrznego nakazu odreagowania nie- dawnego kataklizmu i odpokutowania włos- kiej winy. Marcello Clerici był doskonałym produktem faszystowskiego systemu, rodzą- cego bezwolnych wykonawców. Marcel Klery- koski (Szymon Czacki) z krakowskiego spek- taklu próbuje rugować ze swego myślenia wszelkie wątpliwości. Wychodzi naprzeciw rodzącym się możliwościom. Skoro potrzebny jest agent tajnych służb, aby podjął się misji w Paryżu, on może wziąć na siebie to zadanie. Skoro trzeba zabić profesora Quadriego (Krzysz-

tof Globisz), on może spełnić taki rozkaz. Mar- cel nie jest fanatycznym wyznawcą zbrodni- czej ideologii, działającym w imię wmówio- nych sobie wyższych racji. Marcel, jak umie, próbuje umeblować sobie życie. Daje się por- wać trującym wpływom nie z racji zacięrze- wienia, ale raczej z powodu braku jakiegol- wiek alternatywy. Przedstawienie w Łażni No- wej jest oczywiście ostrym głosem sprzeciwu wobec rosnących w siłę ekstremizmów, ale jed- nocześnie bezlitośnie obnaża ich miałkość. Ideologie nie mają już mocy, by ponieść swych zwolenników, nie potrafią zaszcześcić w nich nawet kalekiego sensu egzystencji. Działają już tylko na krótką metę, w istocie stając się wła- sną karykaturą. Musi tak być, skoro oficerem prowadzącym Marcela jest niejaki Orlando w brawurowej interpretacji Dominika Stroki.

To mafijny cyngiel, polonus z Chicago, miłoś- nik disco polo, rzucający bluzgami z wyjątko- wym upodobaniem. To człowiek zabawny, ale i groźny w swej prostej konstrukcji. Skoro tacy są funkcjonariusze ideologii, z przedstawienia w Łażni Nowej wynika niezbicie – i to jest również zgodne z wymową dzieła Moravii – że jedynym obowiązującym jeszcze syste- mem łączącym ludzi pozostał pragmatyzm. Marcel Klerykoski stara się być jego ogniwem doskonałym. Za cenę wyrzeczenia się własnej osobowości, z dbałości tylko o to, by z kranu zawsze płynęła ciepła woda.

Klerykoski Szymona Czackiego ma szczerą prostą twarz przechodnia, everymana naszych czasów. To świetna rola, zbudowana z fizycznej giętkości i wewnętrznego stopienia się z po- stacią. Siła kreacji Czackiego polega na tym, że z wielu pozornie nic nieznaczących niuansów tworzy on wizerunek człowieka bez właści- wości, dostosowującego się do każdych okolicz- ności. Niezależnie od tego, czy będzie to zabój- stwo politycznego przeciwnika, czy decyzja, by żyć spokojnie przy boku żony Julii, co week- end jeżdżąc na zakupy do Ikei. Julię (w orygi- nale Giulię) gra Anna Paruszyńska, i jest to wydarzenie wieczoru. Zaczyna niby mecha- nicznie, mówi twardo, akcentując mieszczań- sko-prowincjonalny charakter swej bohaterki. Z czasem jednak zmienia ton i dochodzi w niej do głosu desperacja w obronie zwyczajnego życia z Marcelem. Owa Ikea to nie jest efektowny

trick pod publiczność, ale decyzja dotycząca całości egzystencji. To zdecydowanie najlepsza z dotychczasowych ról młodej aktorki.

W *Konformiście 2029* Szydłowski zebrał świetny zespół wykonawców. Zygmunt Józef- czak jako osadzony w szpitalu psychiatrycz- nym ojciec Marcela gra starego fanatyka, któ- ry pomylił życie z chorą misją, co wpędziło go w szaleństwo. Mniejsze zadania przypadły Iwonie Budner i Hannie Bieluszko w rolach matek Marcela i Julii. Każda ma po jednej sce- nie i to wystarczy, by pokazać w komediowym tonie najważniejsze cechy swych postaci. Ksiądz Marcina Kalisza chodzi w garniturze i nie tylko to upodabnia go do szarego osobni- ka na usługach totalitarnego systemu. Osobne słowa należą się Marcie Ziębie w roli Liny, żony Quadriego, nasycającej tę drugoplanową postać szaleństwem jak ze spektakli Krystiana Lupy, którego aktorką Zięba w ostatnich la- tach się stała. W Quadriego zaś przeistacza się Krzysztof Globisz. Przeistacza, bo tym razem wielki aktor, ciągle walczący z ograniczeniami płynącymi z choroby, nie siebie czyni podmio- tem roli. Globisz daje zamkniętą kreację, a Szyd- łowski w jego usta wkłada ostatnią obronę świata. To wiersz Stanisława Barańczaka o po- tędze odmowy, znaczeniu słowa „nie”. Jeśli na nowo sobie o nim przypomnimy, może jeszcze nie wszystko będzie stracone.

Rozpięte między groteską a grozą przedsta- wienie Bartosza Szydłowskiego wykorzystuje całą przestrzeń dużej sceny Łażni Nowej. Sce- nograf Małgorzata Szydłowska rozgrywa je w pustce, jedynym znakiem tego świata są portale z rzeźbionymi wizerunkami twarzy mężczyzny do złudzenia przypominającego Klerykoskiego. Skalę przedsięwzięcia pod- kreśla również sfera dźwiękowa całości autor- stwa Dominika Strycharskiego. To jest kolejna – po spektaklu *W ogień!* Wojciecha Klemma – frapująca praca kompozytora. Wykonywana na żywo, nie tylko buduje napięcie, ale również stanowi kontrpunkt wobec tego, co na sce- nie. I jeszcze znakomita choreografia Domi- niki Knapik, pozwalająca dzieciństwo boha- tera zawrzeć w serii magnetycznych niemych obrazów.

Konformista 2029 to przykład teatralnego spełnienia. Teatr gorzki i ironiczny, unikają- cy jednoznaczności. Ten sezon nie przynosi zbyt wielu wydarzeń, które rangą wykraczają poza doraźne rankingi. Spektakl Łażni Nowej nie potrzebuje żadnych ulgowych taryf. Jest przedstawieniem, do którego trzeba będzie wracać. ■